

Czwarte przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę swoją” (JAN PAWEŁ II) Z LISTU DO RODZIN

15. Czwarte przykazanie Dekalogu dotyczy rodziny, jej wewnętrznej spójności, rzec można — solidarności.

Werbalnie przykazanie to nie mówi o rodzinie, faktycznie jednak właśnie o niej mówi. *Jakoby Boży Prawodawca nie znalazł innego słowa dla wyrażenia komunii pokoleń, jak właśnie to słowo: „Czcij” (Wj 20,12).* Słowo to wyraża w inny jeszcze sposób, czym jest rodzina. Nie chodzi o jakieś „sztuczne” wyniesienie rodziny, chodzi o sformułowanie oddające jej podmiotowość oraz wszystkie prawa, jakie z tej podmiotowości rodziny wynikają. Rodzina jest wspólnotą szczególnie intensywnych wzajemnych odniesień: pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami a dziećmi oraz między pokoleniami. Trzeba wspólnotę tę szczególnie zabezpieczyć. Dlatego nie znajduje wyrażenia lepszego niż właśnie to: „Czcij”.

„Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (Wj 20,12). Przykazanie to następuje po trzech fundamentalnych przykazaniach, które dotyczą stosunku człowieka i ludu Izraela do Boga: „*Shema, Izrael*”, „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Panem jedynym” (Pwt 6,4). „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20,3). Przykazanie pierwsze i największe, które jest zarazem przykazaniem miłości Boga „nade wszystko”, „z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5; por. Mt 22,37). Znaczące jest, że czwarte przykazanie wpisuje się w ten kontekst: „Czcij ojca i matkę”, gdyż są oni dla ciebie niejako zastępcami Pana Boga — są tymi, którzy dali ci życie, a przez to wprowadzili cię w cały krąg ludzkiego bytowania: rodu, narodu, kultury. Są twoimi pierwszymi — po Bogu — dobroczyńcami. Jeśli Bóg sam jest dobry, jest samym Dobrem, to oni mają największy udział w tej Jego najwyższej dobroci. A więc: czcij swoich rodziców! Jest tu pewna analogia z czią należną Bogu.

Czwarte przykazanie jest szczególnie blisko związane z *przykazaniem miłości*. Pomiedzy „czcij” a „miłuj” zachodzi bardzo bliski związek znaczeniowy. U swych podstaw cześć odpowiada cnotie sprawiedliwości. W istocie rzeczy nie można jednak pomyśleć o czci bez miłości i to zarazem Boga i bliźniego. Chodzi wszakże o „bliźnich” w znaczeniu najbliższym i najściślejszym, a więc o rodziców i dzieci.

Czy układ międzyosobowy wskazany czwartym przykazaniem jest jednostronny? Czy zobowiązuje tylko do czci rodziców? Dosłownie biorąc — tak. Pośrednio jednak możemy mówić o „czci” *należnej dzieciom od rodziców*. „Czcij”, to znaczy uznawaj! Kieruj się wewnętrzną afirmacją osoby, przede wszystkim oczywiście ojca i matki, ale również wszystkich innych członków rodziny. Cześć jest postawą zasadniczo bezinteresowną. Rzec by można, iż jest „bezinteresownym darem osoby dla osoby” i w tym spotyka się z miłością. Jeżeli czwarte przykazanie wymaga tej czci dla ojców i matek, wymaga jej także ze względu na dobro rodziny — to równocześnie, ze względu na to samo dobro, stawia też wymagania rodzicom. Rodzice — zdaje się im przypominać

Boże przykazanie — postępujcie tak, aby *zasłużyć na cześć* (i miłość) ze strony Waszych dzieci! Nie pozostawiajcie Bożego wymagania czci dla Was w „moralnej próżni”! Chodzi więc ostatecznie o *cześć*, która jest *wzajemna*. Przykazanie „czcij ojca i matkę” pośrednio mówi rodzicom: Cziczcie Wasze dzieci, synów i córki tak, jak one na to zasługują. Zasługują zaś dlatego, że są, oraz dlatego, że są tym, kim są — i to od pierwszej chwili poczęcia. Przykazanie to pozostaje nie tylko wyrazem wewnętrznej więzi rodziny, ale ukazuje również zasadę ich wewnętrznej spójni.

Przykazanie mówi w dalszym ciągu: „abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie”. To „abyś” może nasuwać skojarzenie wręcz „użyteczne”: czcij ze względu na przyszłą długowieczność. Skojarzenie takie jednak nie może pomniejszyć istotnego znaczenia słowa „czcij”. Słowo to mówi o *postawie bezinteresownej*. Czcić nie może oznaczać: „przewiduj korzyści”. Natomiast trudno nie uznać, iż z postawą wzajemnej wspólnoty, łączy się także pożytek wielorakiej natury. „*Cześć*” jest także *pożyteczna*, tak jak „pożyteczne” jest każde prawdziwe dobro.

Rodzina — jest to naprzód dobro „bycia razem”: bycie razem stanowi istotne dobro małżeństwa (stąd jego nierozzerwalność) oraz wspólnoty rodzinnej. Dobro to można również określić jako dobro podmiotowości. Osoba jest podmiotem i rodzina jest podmiotem, ponieważ tworzą ją osoby, w których jest ona „zapodmiotowana”. Wypada powiedzieć więcej jeszcze: rodzina jest podmiotem bardziej niż jakakolwiek inna społeczność. Jest podmiotem bardziej niż naród, niż państwo, niż społeczeństwo — nie mówiąc już o różnych formach międzynarodowych organizacji. Wszystkie te społeczności, zwłaszcza naród, o tyle mają własną podmiotowość, o ile otrzymują ją od ludzkich osób, a także ich rodzin. Uwagi te nie mają znaczenia tylko „teoretycznego”. Nie są też tutaj wypowiedziane po to, aby „podnieść” w opinii rodzinę. Chodzi raczej o jeden jeszcze sposób wyrażenia tego, czym rodzina po prostu jest. Wskazuje na to również czwarte przykazanie.

Z kolei trzeba ukazywać ważność tego przykazania również dla nowożytnego systemu *praw człowieka*. Prawa przemawiają językiem prawniczym. Bóg natomiast mówi: „czcij”. Otóż wypada zauważyć, iż wszystkie „prawa człowieka” mogą być kruche i nieskuteczne, jeżeli u podstaw zabraknie tego „czcij”. Jeżeli zabraknie „czci”, inaczej mówiąc: *afirmacji człowieka* dlatego, że jest człowiekiem, że jest „tym człowiekiem, wówczas *same prawa nie wystarczą*.

Nie będzie więc przesadą powiedzieć, iż życie narodów, państwa, organizacji międzynarodowych „przebiega” przez rodzinę. Że „opiera się” ono także na czwartym przykazaniu Dekalogu. Epoce, w której żyjemy — przy wszystkich i licznych deklaracjach typu prawnego — *grozi w jakiejś mierze „wyobcowanie”*. Jest to poniekąd owoc przesłanek „oświeceniowych”, zgodnie z którymi człowiek jest „bardziej” człowiekiem, jeśli jest „tylko” człowiekiem. Otóż trudno nie stwierdzić, iż epoce naszej grozi wyobcowanie z tego wszystkiego, co na różne sposoby należy do pełnego bogactwa człowieka. Odnosi się to również do rodziny. *Afirmacja osoby* w znacznej bowiem mierze *wiąże się z rodziną*. Wiąże się także z czwartym przykazaniem. Rodzina w Bożej myśli jest pierwszą szkołą człowieczeństwa w każdej postaci: *bądź człowiekiem!* Jest w

tym zawarty imperatyw: bądź człowiekiem jako syn twojej ojczyzny, jako obywatel twojego państwa, jako — w znaczeniu nowożytnym — obywatel świata. Bóg, który dał ludzkości czwarte przykazanie, jest to Bóg „przyjazny” człowiekowi (*filanthropos*, jak mówili Grecy). Stwórca wszechrzeczy jest *Bogiem miłości i życia*. Pragnie On, aby człowiek miał życie i aby miał je w obfitości, jak mówi Chrystus (por. *J 10,10*) — może przede wszystkim — dzięki rodzinie.

Wypada tu dodać, iż cywilizacja miłości na pierwszym miejscu łączy się z rodziną. *Cywilizacja miłości wydaje się wielu ludziom jeszcze jedną utopią*. Przecież nie można od nikogo wymagać miłości, nie można jej nikomu narzucać. Miłość może być tylko wolnym wyborem ludzi. Mogą ją przyjąć lub odrzucić.

Tak z pewnością jest. A jednak Chrystus pozostawił nam przykazanie miłości, podobnie jak Bóg na górze Synaj powiedział do człowieka: „Czcij ojca twego i matkę twoją”. Znaczy to, że miłość nie jest utopią. Jest ludziom zadana jako powinność możliwa do zrealizowania dzięki łasce Bożej. Jest zadana mężczyźnie i kobiecie w Sakramencie Małżeństwa także jako zasada „powinności”. Staje się ona dla nich źródłem powinności wzajemnej — naprzód powinności małżeńskiej, z kolei rodzicielskiej. W Sakramencie Małżeństwa małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują, oświadczając gotowość przyjęcia i wychowania potomstwa. Są to niewątpliwie zręby ludzkiej cywilizacji, której niepodobna określić inaczej niż jako „cywilizację miłości”.

Rodzina jest wyrazem takiej miłości. Jest jej zacznem. Można powiedzieć, iż *poprzez rodzinę przepływa główny nurt cywilizacji miłości*. Jeżeli cywilizacja ta nie ma pozostać utopią, w takim razie w rodzinie powinna szukać swych „społecznych podstaw”.

Stąd pochodzą te głosy, które przez usta Ojców Kościoła odzywały się w tradycji chrześcijańskiej. Głosy te mówiły o „Kościele domowym”, o „małym Kościele”. Dotyczyły więc cywilizacji miłości jako możliwego ustroju życia i współżycia ludzi. „Być razem” na sposób rodziny. Być wzajemnie dla siebie. Stwarzać wspólnotową przestrzeń afirmacji każdej osoby, każdego człowieka dla niego samego, to znaczy dlatego, że jest „tym właśnie” człowiekiem. Bywa to człowiek czasem ułomny, niedorozwinięty, taki, jakiego tak zwane „postępowe” społeczeństwo wolałoby nie mieć. Rodzina też może się stawać podobna do tego społeczeństwa. Może się stawać „postępowa” w tym, że ludzi starych, kalekich i chorych po prostu pospiesznie się pozbywa. Dzieje się tak z powodu braku wiary w Boga, w tego *Boga, dla którego „wszyscy [...] żyją”* (*Łk 20,38*). Żyją, ponieważ są powołani w Nim do pełni Życia.

Tak, *cywilizacja miłości jest możliwa i nie jest utopią*. Ale możliwa jest tylko poprzez stałe i żywe odniesienie do „Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego pochodzi wszelkie na świecie rodzicielstwo” (por. *Ef 3,14-15*), od którego pochodzi każda ludzka rodzina.

Wychowanie

16. *Na czym polega wychowanie?* Wydaje się, że aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, nie można pominąć dwóch fundamentalnych prawd: po pierwsze, że człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości; po drugie, że każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego. Odnosi się to zarówno do tych, którzy wychowują, jak i do tych, którzy są wychowywani. Również i wychowanie jest procesem, w którym wzajemna komunika osób dochodzi do głosu w sposób szczególny. *Wychowawca* jest osobą, która „rodzi” w znaczeniu duchowym. *Wychowanie* w tym ujęciu może być równocześnie uważane za prawdziwe apostołstwo. Jest wspólnym uczestnictwem w prawdzie i miłości, w tym ostatecznym celu, który stanowi powołanie człowieka ze strony Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Rodzicielstwo stwarza sobie tylko właściwe współistnienie i współdziałanie samodzielnych osób. Odnosi się to w sposób szczególny do matki, kiedy poczyzna się nowy człowiek. Pierwsze miesiące jego bytowania związane z łonem matki stwarzają szczególną więź, która w znacznej mierze ma już charakter wychowawczy. *Matka* już w prenatalnym okresie kształtuje nie tylko organizm dziecka, ale pośrednio całe jego człowieczeństwo. Chociaż proces ten przebiega nade wszystko od matki ku dziecku, to jednak odpowiada mu zarazem swoisty wpływ mającego się narodzić dziecka na matkę. *Ten proces obustronny i wzajemny* ujawni się z kolei na zewnątrz po przyjściu dziecka na świat. Mężczyzna-ojciec nie bierze w tym procesie bezpośredniego udziału. Powinien się jednak świadomie zaangażować w oczekiwanie mającego się narodzić dziecka, o ile to możliwe także w samym momencie jego przyjścia na świat.

Dla „cywilizacji miłości” jest sprawą zasadniczą, ażeby *mężczyzna czuł się obdarzony macierzyństwem kobiety, swojej żony*. I to ma z kolei ogromny wpływ na cały proces wychowawczy. Ogromnie wiele zależy od tego, czy i w jaki sposób uczestniczy on w tej pierwszej fazie obdarzania człowieczeństwem, czy i jak angażuje swą męskość i swoje ojcostwo w macierzyństwo własnej żony.

Wychowanie jest więc przede wszystkim *obdarzaniem człowieczeństwem — obdarzaniem dwustronnym*. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat. Nie przestaje to być aktualne również w przypadku dzieci ułomnych i niedorozwiniętych fizycznie lub psychicznie. Pod tą postacią również objawia się człowieczeństwo, które może być wychowawcze i to w sposób szczególny.

Słusznie więc Kościół pyta przy ślubie: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”³⁹ Miłość małżeńska wyraża się w wychowaniu jako prawdziwa miłość rodzicielska. „Komunia osób”, która stoi u początku rodziny jako miłość małżeńska, dopełnia się poprzez wychowanie i rozprzestrzenia się na dzieci. Chodzi o to, aby podjąć całe to potencjalne bogactwo, jakim jest każdy człowiek rozwijający się pośród rodziny; chodzi o to, aby nie pozwolić mu zginąć albo ulec degeneracji, natomiast zaktualizować je w coraz dojrzałsze człowieczeństwo. I jest to również *proces wzajemny*: wychowawcy-rodzice są równocześnie w pewien sposób wychowywani. Ucząc człowieczeństwa swoje dziecko, sami też poznają je na nowo i

uczą się go na nowo. Tu objawia się *organiczna struktura rodziny*, objawia się również podstawowe znaczenie czwartego przykazania.

Rodzicielskie „my” męża i żony rozbudowuje się przez zrodzenie potomstwa i wychowanie w „*my*” *rodziny*. Jest to rodzina naprzód dwupokoleniowa, otwarta na to, aby stawać się stopniowo wielopokoleniową. W tym wymiarze mają swój udział z jednej strony rodzice rodziców, z drugiej strony dzieci ich dzieci.

O ile rodzice obdarzając życiem uczestniczą w działaniu stwórczym Boga, o tyle przez wychowanie stają się oboje *uczestnikami Jego ojcowskiej, a zarazem macierzyńskiej pedagogii*. Boskie Ojcostwo — według św. Pawła — jest prawzorem dla wszelkiego rodzicielstwa we wszechświecie (por. *Ef 3,14-15*), a szczególnie jest prawzorem dla macierzyństwa i ojcostwa ludzkiego. O tej Boskiej pedagogii najpełniej pouczyło nas Odwieczne Słowo Ojca, które stając się człowiekiem, objawiło człowiekowi jego własne człowieczeństwo i jego pełny wymiar, to znaczy synostwo Boże. Objawiło mu również, jakie jest właściwe znaczenie wychowania człowieka. *Przez Chrystusa* każde wychowanie w rodzinie i poza rodziną *zostaje wprowadzone w zbawczy wymiar Boskiej pedagogii* skierowanej do wszystkich ludzi i wszystkich rodzin i osiągnącej swą pełnię w paschalnej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W tym szczytowym punkcie naszego Odkupienia rozpoczyna się cały i każdy proces chrześcijańskiego wychowania, które jest zarazem wychowaniem do pełni człowieczeństwa.

Bezpośrednimi wychowawcami w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze *na pierwszym miejscu rodzice*. Rodzice mają też w tej dziedzinie *pierwsze i podstawowe uprawnienia*. *Są wychowawcami, ponieważ są rodzicami*. Jeśli zadanie to rodzice z kolei dzielą z innymi ludźmi, a także z instytucjami, na przykład z Kościołem i państwem, to zawiera się w tym prawidłowe odzwierciedlenie *zasady pomocniczości*. Rodzice nie są w stanie zaspokoić wszystkich zapotrzebowań całościowego procesu wychowawczego, zwłaszcza gdy chodzi o wykształcenie, ale również gdy chodzi o całą szeroką dziedzinę społecznienia. W tych dziedzinach, gdzie rodzina nie może skutecznie działać sama, zasada pomocniczości wspiera miłość rodzicielską, odpowiada dobru rodziny. Pomocniczość dopełnia w ten sposób miłość rodzicielską, a równocześnie potwierdza jej fundamentalny charakter. Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd *w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę*, a w pewnej mierze nawet *ich zlecenie*.

Proces wychowawczy prowadzi do fazy, do której się dochodzi wtedy, gdy po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości psychofizycznej człowiek *zaczyna „wychowywać się sam”*. Z biegiem czasu owo samowychowanie przerośnie poniekąd dotychczasowy proces wychowawczy. Przerastając, nie przestaje jednak w dalszym ciągu z niego wyrastać. Młody człowiek spotyka nowe osoby i nowe środowiska, a w szczególności nauczycieli i kolegów w szkole, którzy zaczynają odgrywać w jego życiu wpływ wychowawczy, dodajmy: dodatni albo ujemny. W tym nowym kontakcie występuje pewien dystans czy nawet sprzeciw w stosunku do wychowania rodzicielskiego, w stosunku do rodziny. Mimo wszystko jednak proces samowychowania w zasadniczej mierze potwierdza to, co dokonało się w dziecku, chłopcu czy

dziewczynie, poprzez wychowanie w rodzinie i w szkole. Nawet przeobrażając się, odchodząc we własnym kierunku, młody człowiek pozostaje nadal w orbicie swych *egzystencjalnych korzeni*.

Na tym tle w nowy sposób zarysowuje się znaczenie czwartego przykazania: „*Czcij ojca twego i matkę swoją*” (Wj 20,12). Pozostaje ono w związku wręcz organicznym z całym tutaj zarysowanym procesem wychowania człowieka. Rodzicielstwo, ten pierwszy i podstawowy fakt *obdarzania człowieczeństwem*, otwiera przed rodzicami i dziećmi daleko wiodącą perspektywę. Zrodzenie co do ciała oznacza początek dalszego „rodzenia”, stopniowego i wielostronnego rodzenia poprzez cały proces wychowania. Przykazanie Dekalogu wymaga od dziecka czci dla ojca i matki. Jak widzieliśmy, to samo przykazanie nakłada na rodziców obowiązek niemal „symetryczny”. Również oni powinni „czcić” swoje dzieci, zarówno małe, jak i dorosłe. Ta sama postawa jest istotnym i koniecznym warunkiem każdego wychowania, również w okresie szkolnym. „*Zasada czci*”, czyli afirmacji człowieka jako człowieka, nie przestaje być warunkiem prawidłowego procesu wychowawczego.

Jeżeli chodzi o udział *Kościoła* w procesie wychowawczym, to w świetle Tradycji i Magisterium soborowego należy powiedzieć, co następuje: nie chodzi tylko o to, ażeby wychowanie religijno-moralne *powierzać Kościołowi*, ale *żeby wspólnie z nim wychowywać*. Więcej jeszcze, chodzi o to, ażeby rodzina wychowująca czyniła to w *Kościele*, biorąc w ten sposób udział w życiu i misji Kościoła. Kościół pragnie nade wszystko wychowywać „*poprzez rodzinę*”, w oparciu o właściwą jej łaskę stanu” i „charyzmat” wspólnoty rodzinnej.

Jedną z dziedzin, w której rodzina odgrywa niezastąpioną rolę, jest *wychowanie religijne*, dzięki któremu wzrasta ona jako „Kościół domowy”. Wychowanie religijne i katechizacja dzieci ustawia rodzinę w obrębie Kościoła jako prawdziwy *podmiot ewangelizacji i apostołstwa*. Chodzi tu o prawo ściśle związane z *zasadą wolności religijnej*. Rodziny, a konkretnie rodzice mają prawo wybrać dla swych dzieci taki sposób wychowania religijnego oraz moralnego, który odpowiada ich własnym przekonaniom. Nawet wówczas, kiedy powierzają oni te zadania instytucjom kościelnym lub szkołom prowadzonym przez osoby zakonne, *nadal i w sposób czynny* powinni pełnić swoją rolę wychowawczą.

W kontekście wychowania nie można zapomnieć o istotnej sprawie dotyczącej *rozpoznania własnego powołania życiowego*, a w szczególności *przygotowania do życia w małżeństwie*. Kościół podjął znaczny wysiłek i wiele inicjatyw w dziedzinie przygotowania do małżeństwa, na przykład w formie kursów dla narzeczonych. To wszystko jest ważne i konieczne. Nie można jednak zapomnieć, że przygotowanie do przyszłego życia małżeńskiego jest *przede wszystkim zadaniem rodziny*. Z pewnością tylko rodziny zdrowe duchowo mogą należycie spełnić to zadanie. Dlatego trzeba podkreślić potrzebę szczególnej *solidarności rodzin*, która może przyjąć różne formy organizacyjne, jak na przykład „rodziny rodzin” lub „oazy rodzin”. Rodzina, dzięki takiej solidarności, otrzymuje wsparcie zbliżające nie tylko poszczególne osoby, lecz również wspólnoty, zachęcając je do wspólnej modlitwy i poszukiwania właściwych odpowiedzi

na istotne pytania, które pojawiają się w życiu. Czyż nie jest to cenna forma *apostolstwa rodzin* pośród rodzin? Trzeba więc, by rodziny zacieśniały między sobą więzi solidarności. To właśnie określa ponad wszystko wspólną zasadę wychowawczą: rodzice wychowują się dzięki innym rodzicom, a dzieci dzięki dzieciom. W ten sposób tworzy się szczególna tradycja wychowawcza, kierująca się zasadą „kościola domowego”.

Ewangelia miłości jest niewyczerpalnym źródłem wszystkiego, czym karmi się ludzka rodzina jako „komunia osób”. W miłości znajduje oparcie i ostateczny sens cały proces wychowawczy jako dojrzały owoc miłości rodzicielskiej. Poprzez wszystkie trudy, wszystkie cierpienia i zawody, jakie idą w parze z wychowaniem człowieka, miłość wciąż zdać wielki egzamin. Aby zdać ten egzamin, trzeba źródła duchowej mocy. To źródło znajduje się nieodmiennie w Tym, który „do końca [...] umiłował” (J 13,1). Widać, jak bardzo *wychowanie należy do całej cywilizacji miłości*: od niej zależy i w wielkiej mierze przyczynia się do jej zbudowania. Nieustanna i pełna miłości modlitwa Kościoła w Roku Rodziny jest *modlitwą o wychowanie człowieka*, modlitwą o to, ażeby rodziny podejmowały odważnie i z ufnością swoje zadania wychowawcze pomimo trudności, które niekiedy wydają się nie do pokonania. Kościół modli się, ażeby zwyciężyły siły cywilizacji miłości, które płyną z Boskiego źródła; siły, którym nieodmiennie służy on dla dobra całej rodziny ludzkiej.

Rodzina a społeczeństwo

17. Rodzina jest wspólnotą osób, najmniejszą komórką społeczną, a jako taka jest *instytucją* podstawową dla życia każdego społeczeństwa.

Czego rodzina-instytucja oczekuje od społeczeństwa? Oczekuje przede wszystkim *uznania swej tożsamości* i zaakceptowania jako *społeczna podmiotowość*. Podmiotowość jest związana z tożsamością każdego małżeństwa i rodziny. Małżeństwo, leżące u podstaw instytucji rodzinnej, ustanowione jest dzięki przymierz, przez które „mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa”⁴⁰. Tylko taki związek może być uznany i potwierdzony społecznie jako „małżeństwo”. Nie mogą być uznane społecznie jako małżeństwo inne związki międzyludzkie, które tym warunkom nie odpowiadają, choć dzisiaj istnieją takie tendencje, bardzo groźne dla przyszłości ludzkiej rodziny i społeczeństw.

Żadne społeczeństwo ludzkie nie może ryzykować permisywizmu w sprawach tak podstawowych jak istota małżeństwa i rodziny! Tego typu permisywizm moralny w swych konsekwencjach musi szkodzić samemu społeczeństwu, jego autentycznej spoiowości społecznej i humanistycznej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin i wzywa odnośne instytucje, zwłaszcza parlamenty i państwa, a także organizacje międzynarodowe, ażeby nie ulegały pokusie pozornej nowoczesności.

Jako współnika miłości i życia, rodzina jest społecznością najmocniej «ugruntowaną» i w sposób sobie właściwy *społecznością suwerenną*, choć równocześnie jest to społeczność

wielorako uzależniona. Zarówno zasada suwerenności instytucji rodziny, jak też fakt wielorakich uzależnień pozwala mówić o *prawach rodziny*. Stolica Apostolska opublikowała w roku 1983 *Kartę Praw Rodziny*, która w dalszym ciągu zachowuje swą aktualność.

Prawa rodziny wykazują szczególną *bliskość w stosunku do praw człowieka*. Skoro bowiem rodzina jest komunią osób, jej autorealizacja zależy w znacznej mierze od tego, czy są przestrzegane prawa każdej osoby ludzkiej, która ją stanowi. Wśród tych praw niektóre dotyczą wprost rodziny, jak na przykład prawo małżonków do rodzicielstwa oraz do wychowania swoich dzieci, inne zaś dotyczą rodziny w sposób pośredni. Szczególne znaczenie ma tu prawo własności, zwłaszcza tak zwanej własności rodzinnej oraz prawo do pracy.

Równocześnie prawa rodziny *nie są tylko matematyczną sumą* praw osoby. Rodzina bowiem *jest czymś więcej* niż każdy z osobna człowiek. Jest wspólnotą rodziców i dzieci, bywa nieraz wspólnotą wielu pokoleń. Dlatego też jej podmiotowość domaga się własnych specyficznych praw. Podmiotowość kształtuje przede wszystkim na bazie zasad moralności. *Karta Praw Rodziny*, wychodząc od tych zasad, ugruntowuje bytowanie rodziny w porządku społeczno-prawnym „wielkiego” społeczeństwa, a więc przede wszystkim narodu, z kolei państwa, a także wspólnot międzynarodowych. Każde z tych „wielkich” społeczeństw jest uwarunkowane bytem rodziny, przynajmniej pośrednio. Określenie zadań i obowiązków „wielkiego” społeczeństwa w stosunku do rodziny jest sprawą niezwykle doniosłą.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić więź niemal organiczną, jaka zachodzi pomiędzy *rodziną a narodem*. Oczywiście nie w każdym przypadku można tu mówić o narodach we właściwym znaczeniu. Bywają różne grupy etniczne, plemienne, które nie są jeszcze narodem, a które spełniają w pewnej mierze funkcję „wielkiego” społeczeństwa. Zarówno wtedy, jak i w przypadku prawdziwych historycznych narodów, więź rodziny z nimi opiera się przede wszystkim na *uczestniczeniu w kulturze*. Rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swe dzieci także dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego i kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy.

Rodzina, uczestnicząc w dziedzictwie narodowej kultury, przyczynia się do *specyficznej suwerenności*, jaką naród zawdzięcza swojej kulturze i swemu językowi. Miałem sposobność mówienia o tym na Zgromadzeniu UNESCO w Paryżu w 1980 roku i nieraz do tego powracam, albowiem stwierdzenie to wydaje mi się niezwykle doniosłe. Poprzez swą kulturę, swój język, nie tylko naród, ale i każda rodzina odnajduje swą *duchową suwerenność*. Trudno bez tego wytłumaczyć wiele faktów w dziejach narodów, zwłaszcza europejskich, faktów dawnych i dzisiejszych, faktów podniosłych, ale i bolesnych, zwycięstw i klęsk. Widać jak bardzo organicznie rodzina jest zespolona z narodem, a naród z rodziną.

Gdy chodzi o *państwo*, ten związek jest częściowo analogiczny, a częściowo odmienny. Państwo bowiem różni się od narodu swą wewnętrzną strukturą, samo w sobie jest o wiele mniej „rodzinne”, jest czymś bardziej ustrojowym i zorganizowanym, „biurokratycznym”. Niemniej ta struktura państwowa, ten ustrój ma zawsze swoją „duszę” w takiej mierze, w jakiej odpowiada naturze „wspólnoty politycznej” prawnie ukierunkowanej ku dobru wspólnemu⁴¹. Rodzina, rzecz można, należy do duszy każdego państwa o tyle, o ile stanowi w stosunku do niego podmiot tak zwanej *zasady pomocniczości*. Rodzina jest bowiem takim społeczeństwem, które nie dysponuje wszystkimi środkami nieodzownymi do realizacji własnych celów, zwłaszcza w dziedzinie wykształcenia i wychowania. I dlatego trzeba, aby interweniowało państwo, zgodnie ze wspomnianą zasadą: wszędzie tam, gdzie rodzina jest samowystarczalna, należy ją pozostawić samej sobie; co więcej, interwencjonalizm państwowy byłby w tym zakresie szkodliwy, byłby wyrazem nie poszanowania, a deptania praw rodziny. Pomoc państwa zaczyna się dopiero tam, gdzie rodzina naprawdę sobie nie wystarcza.

Oprócz dziedziny wychowania i oświaty na różnych poziomach, pomoc państwa — nie wykluczając inicjatyw prywatnych — wyraża się poprzez instytucje mające na celu ochronę życia i zdrowia obywateli, a zwłaszcza w podejmowaniu odpowiednich środków dotyczących świata pracy. *Bezrobocie* stanowi w naszych czasach jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla życia rodzinnego i staje się troską społeczeństw. Jest ono wyzwaniem dla polityki poszczególnych państw i przedmiotem dogłębnej refleksji dla nauki społecznej Kościoła. Znalezienie właściwych rozwiązań jest w tej dziedzinie nieodzowne — rozwiązań, które wznosząc się nawet ponad granice własnego państwa, potrafią wyjść naprzeciw tak wielu rodzinom, dla których brak pracy oznacza dramatyczny stan skrajnej nędzy⁴².

Mówiąc o pracy w odniesieniu do rodziny, trzeba podkreślić ważność i ciężar *pracy kobiet wewnątrz rodziny*⁴³. Praca ta powinna być *gruntownie dowartościowana*. Trud każdej kobiety związany z wydaniem na świat dziecka, z jego pielęgnowaniem, karmieniem, wychowaniem, zwłaszcza w pierwszych latach, jest tak wielki, że nie może mu dorównać żadna praca zawodowa. Trzeba, ażeby fakt ten odzyskał należne zrozumienie w obrębie obowiązującego prawa pracy. Trzeba, ażeby macierzyństwo kobiet zostało zrozumiane jako wystarczający tytuł do odpowiedniego wynagrodzenia, niezbędnego do utrzymania rodziny w tej bardzo ważnej fazie jej egzystencji.

Widać, jak bardzo rodzina musi być wspomagana, aby mogła być faktycznie uznana za *społeczność podstawową* i w pewnym sensie „suwerenną”. „Suwerenność” jej jest jednak nieodzowna dla dobra społeczeństwa. Naród prawdziwie suwerenny i duchowo mocny jest zawsze złożony z mocnych rodzin: rodzin świadomych swojego powołania i posłannictwa w dziejach. *W centrum* tych wszystkich spraw i zadań *stoi zawsze rodzina*. Jakiegokolwiek odsunięcie jej na dalszy plan, wycofanie z przysługującej jej w społeczeństwie pozycji, musi oznaczać niszczenie autentycznej substancji społecznej.